

BOREK ONIKSZTYŃSKI

Na wzgórzach zręby, w dolinach trzebieże!
Kto w piękność waszą pradawną uwierzy?
Gdzie tych okolic widoki wspaniałe?
Gdzie się podziały boru mowy tajne,
Kiedy zielenią te drzewa szumiały,
Bądź kiedy sosny od wichrów jęczały?
Gdzie wasze ptaki, ptaszki i ptaszęta,
Których szczebiotu nikt by nie spamiętał?
Gdzie są zwierzęta, zwierzaki, stworzenia?
Gdzie ich barłogi w gąszczu drzew i cienia?
Wszystko przepadło; tam gdzie były knieje,
Kilka sosenek skarłałych się chwieje!..
Ziemia igliwiem, szyszką zarzucona,
Zostaje pusta, przez słońce spieczona,
Na którą patrząc, serce staje z żalem:
Jak przed pałacem wypalonym ogniem,
Jak gdyby zoczyć tylko miasta szczątki,
Jak dzikich bagien kępiaste zakątki.
Dawniej siedleś do lasu – to oko bieleło
I dusza wesół była, że aż serce biło,
Żeś myślał sobie nieraz, siedząc przy ruczaju:
Czy znalazłeś się w lesie, czy w niebie, czy w raju?!
Gdzie spojrzysz tylko – smukło, zielono, wesoło!
Gdzie tylko nie powąchasz – zapach miły wkoło!
Gdzie tylko się nie wsłuchasz – szelest, świergot, śpiewy!
Co tylko nie poczujesz – serce pieści, rzewni!
Tam miękkie mchów posłanie nęci cię z daleka,
Głowę tylko przytulić i uśpić przyrzeka.
Jagody jak kobierce ścielą się wspaniale,
Barwią oczy czerwone i czarne korale,
Na zielonych, białawych i szarych podściółkach
Między drzewami pstrzą się grzybowe siedliska:
Kureczki lejkowate, zwane też żydowskie,
Gdzieniegdzie żółte czarki podnoszą wstydliwie.
Tu podlipka talerze po lesie rozstała,
Tam bielaki wystają — gromadka niemała,
Pod choinką koźlaki rodzinami rosną,
A między sosenkami purchaweczki puchną.
Żółte, szare, czerwone surojadki siedzą,
Wesołe, pięknie rosną, o nic się nie biedzą.

I lenkę kalbą verté Józef Jacek Rojek